Nr. 113. We Lwowie — Sobota 24 Kwietnia 1897. Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. r., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

GŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 80 ct — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 80 t

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 23. kwietnia.

Na mocy upoważnienia z Wiednia zaprzecza *Pester Lloyd* rozpuszczonym z Berlina, nawet pod firmą jakoby półurzędową pogłoskom, że Austro-Węgry zamierzają wzmocnić, albo nawet już wzmocniły pozycye swoje nad Limem w Sandżaku nowobazarskim (który załoga austryjacka pospołu z turecką zajmuje). „O czemś podobnem nie było i nie ma mowy — oświadcza *Pester Lloyd*. Można dzisiaj z większą jeszcze niż wczoraj pewnością powiedzieć, że wszystkie mocarstwa zgodnie na to się piszą, aby wolny bieg pozostawić wojnie, tudzież pozostać nadal na Krecie i losy tej wyspy uczynić niezależnymi od przebiegu wojny. A w tym względzie trzyma nasza monarchia zupełnie z mocarstwami“.

Inną jeszcze ciekawszą wiadomość napotykamy w artykule *Fremdenblattu*, który wywodząc, że pomimo zaciętych utarczek na granicy tesalskiej dzisiaj (dnia 21 b. m.) jeszcze nie słychać o jakimś decydującym wypadku, dodaje: „Na ten niezwykły proceder rzuca niejakie światło wiadomość, którąśmy otrzymali, a którą nam z dobrze informowanej strony potwierdzono, mianowicie, że naczelna komenda turecka jeno o tyle chce odepchnąć Greków, ile potrzeba, aby dalszych najazdów na terytoryum tureckie dopuszczać się nie byli w stanie. Grecy z góry nie mogli myśleć o zniszczeniu armii tureckiej, co najwięcej można było przypuszczać, że nie dopuszczą pochodu Turków. Jeżeli tedy, jak dzisiaj Turcy sami mówią, jedynym skromnym celem ich pochodu było odeprzeć Greków na bliską przestrzeń, to łatwo zrozumieć, dlaczego wielkiej decydującej akcyi spodziewać się nie można“.

Takiej wiadomości organ gabinetu wiedeńskiego nie rozpuszcza bez podstawy. Jest ona albo w zupełności prawdziwą, albo ma torować drogę ponownej akcyi gabinetu wiedeńskiego. Jak wiemy, z Londynu zapewniano, że po pierwszej większej bitwie Anglia wystąpi jako medyatorka.

Otóż zapobiegł temu okólnikiem swoim hr. Murawiew, który medyacyę wszystkim mocarstwom zastrzega, i dopuszcza ją tylko dopiero na ewentualne życzenie jednej ze stron wojujących. Słychać więc, że gabinet wiedeński, jak to już nieraz czynił, radby pośredniczył między zapatrywaniem angielskiem a rosyjskiem. Mianowicie wedle doniesień z pola walki zdaje się, że Edhem basza rychło zajmie Larissę, i zdaniem wiedeńskich kół politycznych właściwie ta chwila nadawałaby się do medyacyi. Gdyby o nią nie proszono (tj. gdyby Grecya jako pobita nie prosiła), możnaby zapewno nakłonić Portę, aby medyacyi zażądała i pochód wojsk swoich zatrzymała. Dla Porty rzeczywiście zwycięstwo pozostanie na każdy sposób tylko honorowem — nie uzyska ona ani jednego szmatka terytoryum greckiego, i zresztą ziem ma aż zanadto, a powtóre nawet odszkodowania wojennego Grecya nie zapłaci, bo absolutnie funduszów nie posiada.

Dalszą ważną wiadomością jest upadek Izzet beja. Zdolny ten człowiek, zasiadający w gabinecie tureckim, kierował jako faworyt sułtana wszystkiemi sprawami, i próżne były wszelkie zabiegi ambasadorów, aby tego nieszczęsnego ambitnisia wyrugować od boku sułtana. Jeden powód podaje nasz telegram konstantynopolski; powtóre miało się okazać, że Izzet bej był za milion franków przekupiony przez Greków — ale dotychczas o coś podobnego nie można go na seryo posądzać.

Powszechną uwagę zwraca następująca korespondencya *Berl. Tageblattu* z Petersburga: „Zaczepne działanie Turcyi, które nieuniknionem uczyniły prowokacye greckie, uważają tutaj za początek ciężkich zawikłań międzynarodowych, które tylko nieugięte postępowanie Rosyi złagodzić zdoła. Jak z dobrego źródła słychać, car uznał za rzecz nieodzowną, aby w odpowiedzi na koncentracye pancerników angielskich na Śródziemnem morzu, rosyjska flota czarnomorska przez Dardanele na wody tego morza wypłynęła. Minister wojny Wannowski z całą energią popiera ten zamiar, i zapomocą telegrafu poczęto się już z Portą układać o przepustkę dla rosyjskich okrętów wojennych, którą też że Porta da, tutaj nie wątpią. W kołach marynarskich opowiadają dalej, że także rosyjska flota bałtycka gotowa jest do odpłynięcia, i tylko czeka na otwarcie żeglugi pod Kronsztadtem. Stojące tam okręty wojenne już otrzymały opieczętowane rozkazy.“

Petersburski korespondent *Berl. Tageblattu* miewa zazwyczaj dobre informacye. Powyższe doniesienia jego wydają się bardzo prawdopodobnemi, chociażby z petersburskich kół politycznych tylko dlatego je rozpuszczano, aby wywrzeć presyę na Anglię, która znowu pragnie osobną rolę odgrywać w koncercie europejskim. Rosya zresztą już zgromadziła znaczne siły morskie na Śródziemnem morzu, tudzież na Krecie. Podniesiona tu sprawa ma olbrzymie tło za sobą: mianowicie pewnem jest, że w razie wielkiej wojny europejskiej — podobno przeciw Anglii — pierwsze ciosy padną na morzu, i Śródziemne morze stanie się jej głównem ogniskiem. Dlatego Anglia niesłychane czyni wysiłki celem wystawienia takiej floty, któraby flotom wszystkich innych państw dorównała, i dlatego parlament francuski daje rządowi na pomnożenie floty fundusze daleko znaczniejsze, niż minister wojny żądał; i dlatego z niemniejszym ferworem Rosya pomnaża swoje siły morskie.

Polityka ruskich księży.

(*Listy Popowicza.*)

II.

Lwów d. 23 kwietnia.

Politykę ruskich księży potrzeba brać pod rozwagę z dwóch stron: najpierw pod względem działania obywatelskiego ruskich księży ku dołowi tj. w stosunkach ich z ludem, a osobno znów brać należy pod rozbiór kierunki polityczne, jakim kler ruski hołduje, i partye, pod których sztandary on zapisuje się najchętniej.

Każdy nieuprzedzony przyznać musi, chociaż nie zgadza się z zasadniczym kierunkiem politycznym w postępowaniu przeważnej większości ruskiego kleru, że społeczna jego działalność jest dodatnia i pożyteczna. Naturalnie, że jak w każdem zbiorowem działaniu muszą być i tu złe wyjątki. Ale w regule duchowieństwo ruskie żyje przykładnie, gorliwie wypełnia powinności swojego stanu, dba wysoce o godność swoją i — chociaż w przeważnej części żyje w bardzo skromnych stosunkach materyalnych, lecz na cele publiczne, które uznaje za zasługujące na poparcie ze swej strony, ani trudu ani grosza nie żałuje. Pod tym względem składa ono ustawicznie dowody energii i ofiarności niepospolitej — w każdym razie godnej szacunku.

Literacka instytucya „Russkaja Matycia“, instytucya polityczno-narodowa: „Narodnyj dom“; dwa wydawnictwa dla oświaty ludowej: moskalofilskie Towarzystwo imienia Kaczkowskiego i Romańczukowska „Proświta“, Towarzystwo naukowe im. Szewczenki, różne czasopisma i inne publikacye peryodyczne treści religijnej, obyczajowej i politycznej, około 800 czytelni ludowych, około 400 sklepów chrześcijańskich po wsiach, fundusze zapomogowe dla wdów i sierót po ruskich księżach, tudzież cały szereg rozmaitych innych ruskich zakładów i stowarzyszeń publicznej użyteczności powstało i utrzymuje się z inicyatywy, a przeważnej części także zachodem i kosztem ruskiego duchowieństwa.

Trudno doprawdy o wymowniejszy przykład ofiarności ruskiej publiczności, której duszą jest kler, jak pomiędzy innemi *Narodna Torhowla* we Lwowie. Jest to rodzaj stowarzyszenia spożywczego, które utrzymuje we Lwowie centralny skład towarów, a w miastach prowincyonalnych dziesięć filialnych składów towarów dla sklepów chłopskich. Niezrównanie zręczny zarząd tego zakładu postarał się o prawo pobierania wkładek pieniężnych od publiczności na książeczki oszczędności — i z tego źródła zasila swój kapitał obrotowy sumą około 100.000 złr.

Z innem uczuciem składa się grosz zaoszczędzony do kasy oszczędności, lokuje się go w papierach dobrze fundowanych, albo w inny sposób notorycznie pewny i bezpieczny, jak wkłada się go w przedsiębiorstwa czysto kupieckie, a więc z natury swej połączone z ryzykiem. Kto bowiem w takie przedsiębiorstwo pieniądze wkłada, musi to czynić ze świadomością, iż łatwo może się zdarzyć, że przyjdzie mu je stracić. Nie jest to więc właściwie wkładka oszczędności, ale w swoim rodzaju obywatelska ofiara na ryzyko — ofiara tem bardziej godna szacunku, że pochodzi nie od bogaczów, ale od biedaków najczęściej. I znowu zachęta tudzież przykład czynny duchowieństwa głównie tu działają!

W kierunku umoralnienia ludu, odwodzenia go od pijaństwa, zaprawiania do pracy nad sobą samym dla przyswojenia sobie oświaty ogólnej i różnych specyalnych pożytecznych wiadomości, pobudzania do ofiarności na cele religijne i narodowe — duchowieństwo ruskie działa zdumiewająco wiele i gorliwość jego pod tym względem zasługuje rzeczywiście na szczere uznanie.

Oddając atoli hołd należny cnotom i zaletom tego tak jędrnego i zdrowego moralnie czynnika, jakim jest w naszem społeczeństwie ruskie duchowieństwo — widzę równocześnie i ujemne jego strony. A już najbardziej ujemną stroną w życiu i działaniu teraźniejszem ruskiego duchowieństwa jest niewątpliwie jego polityka. W polityce swej daje się ono bowiem po części powodować terroryzmowi obłudnych macherów partyjnych i dziennikarzy przewrotnych, a po części idzie ślepo za pewnemi uprzedzeniami, które nie mają realnej podstawy. Fałszywa ta polityka jest zarówno szkodliwą dla wpływu i znaczenia, jak niemniej także i dla interesów nietylko duchowieństwa samego, ale z pewnością także i dla sprawy, której ono — niewątpliwie w najlepszej wierze działając, służy i służyć pragnie.

Na razie wypowiadam to twierdzenie ogólnikowo, ale będę się starał w następnych listach dokładniej je uzasadnić.

Korespondencya.

Londyn d. 19 kwietnia.

(Rzut oka na ubiegłą sesyę parlamentarną).

Otóż i wakacye parlamentu. Przez miesiąc cicho i głucho będzie w pałacu Westminsterskim. Prawdą a Bogiem nie można powiedzieć, ażeby tegoroczna sesya, której przebyliśmy już pierwszą a dłuższą połowę, miała prawo rościć do miejsca w historyi konstytucyjnej Anglii. Rząd sprowadził swój program do minimum, ale ponieważ udało mu się go przeprowadzić, nie ma powodu skarżyć się na przebieg sesyi. Otrzymał zgodę parlamentu na powiększenie wydatków na armię i pozyskał dla szkółek utrzymywanych przez duchowieństwo roczną zapomogę 670.000 ft. szt. Z dodatkiem kilku drobnych billów bez doniosłejszego znaczenia, oto cały bilans dodatni parlamentarnej działalności. Nie biorę w rachunek rozpoczętych rozpraw nad zapomogą dla szkółek świeckich, ograniczającą się do 110.000 ft. szt., bo projekt ten dopiero w połowie drogi utknął. Przejdzie on jednak, bo chociaż liberalne stronnictwo skarży się na macosze traktowanie szkółek państwowych, będzie wolało wziąć ten drobny zasiłek, aniżeli żadnego. Po powrocie z wakacyj parlament zajmie się rozbiorem preliminarza skarbowego, a pójdzie to pospiesznie i bez „obstrukcyi“.

P. Artur Balfour wprowadził nową metodę rozbioru etatu i okazała się tak dobrą w roku zeszłym, że i w tym utrzymaną zostanie. Polega ona na poświęceniu 20 posiedzeń na te rozprawy, a po ich upływie wszystkie niedotknięte punkta preliminarza otrzymują *quand même* prawomocność. Opozycya spieszy się, by nie mitrężyć czasu na drobiazgi, aześrodkowuje swą uwagę na pozycyę istotnego interesu. Gdy się przypomni, że są w angielskim preliminarzu całe rozdziały, których nikt nie dyskutuje i dyskutować nie myśli, to trzeba przyznać, że jest w tym przywileju kontroli wydatków publicznych, do którego Anglicy tyle wagi, i słusznie, przywiązują, inna podstawa aniżeli w europejskich parlamentach kontynentalnych.

Jednocześnie z zawieszeniem sesyi parlamentu zawieszone zostały posiedzenia komisyi śledczej w sprawach najścia Transwalu. Charakterystyczną ich cechą stało się stanowcze przechylenie p. Chamberlaina na stronę Cecyla Rhodesa. Nietylko, że go ten ostatni nie skompromitował, ale z nich dwóch on okazał się umiarkowańszym. Nie ma już najmniejszej wątpliwości, że minister kolonij wszelkimi sposobami pragnie przeprowadzić federacyę południowej Afryki i że mu wypada złamać samodzielność Transwalu, raz na zawsze poskromić Boerów i Krügera. Nawet przed wojną p. Chamberlain się nie cofa. — Generalissimus armii, lord Woolsley, miał się oświadczyć, że może dać korpus 30.000 do rozporządzenia rządu na tę wyprawę. Chociaż p. Goschen, minister marynarki, stoi po stronie p. Chamberlaina i jak on wypowiada groźne mowy, to reszta gabinetu jest mniej zapalczywą, nie chce palić za sobą mostów i przedwcześnie zaleca ostrożność. Lord Salisbury wyraził się w liście, który chociaż prywatny, dostał się przez niedyskrecyę osób trzecich do wiadomości publicznej, że daleko łatwiejszem mu się wydaje załatwienie bez wojny sprawy grecko-kreteńskiej aniżeli sprawy południowo-afrykańskiej.

Istnieje tu w niektórych dobrze poinformowanych kołach przekonanie, że po uroczystościach jubileuszowych, w jesieni, zatarg z Transwalem wejdzie w fazę krytyczną. Wiadomość, że dwa okręty niemieckie świeżo wyładowały dla Transwalu armaty, broń i amunicyę, mogła pokazać rządowi całą doniosłość grożącego mu niebezpieczeństwa, ale publiczność angielska tak jest sztucznie i tak wytrwale podżegana przeciwko tym holenderskim osadom, że pała przeciwko nim nienawiścią i im więcej Niemcy okazują im opieki, tem bardziej gotową jest do ukorzenia ich pod potęgą brytańską. *N.*

Z RZYMU.

Wkrótce odbyć się ma konsystorz papieski, na którym otrzymają kapelusze kardynalskie trzej arcybiskupi francuscy, mianowicie z Lugdunu, Rouenu, Rennes, oraz arcybiskup z Campostello. Na dzień 26 bm. wyznaczono uroczysty obrząd kanonizacyi błogosławionego Zacharyasza i Fouriera de Mataincourt. Poprzedzą go dwa inne konsystorze, na których kardynałowie i biskupi, obecni w Rzymie, udzielić mają swego przyzwolenia na ogłoszenie kanonizacyi wymienionych wyżej błogosławionych.

Po zapowiedzianej nominacyi nowych kardynałów, kolegium kardynalskie liczyć będzie 62 członków, w tej liczbie 32 Włochów i 30 cudzoziemców. Z kardynałów zagranicznych przypada na Austryę 9, na Hiszpanię 5, na Francyę 7, na Portugalię 2, na Niemcy 4, na Anglię 2, na Amerykę 2, na Australię i Belgię po jednym. Dają się słyszeć we Włoszech narzekania, iż nigdy jeszcze liczba kardynałów cudzoziemców nie była tak wielką i gdyby „conclave“ odbywało się w tych warunkach, głosowanie wahałoby się pomiędzy kardynałami włoskimi i cudzoziemcami.

Obiegała pogłoska, iż z okazyi konsystorza i przyszłych kanonizacyj Ojciec św. udzieli jubileuszu powszechnego. Wieść ta jest mylna, gdyż jubileusz nastąpi dopiero w roku 1900. Wiadomo, iż jubileusz roku świętego ma być obchodzony co lat 25. Święcono go po raz ostatni w roku 1825 za pontyfikatu Leona XIII. W roku 1850 nie był obchodzony wcale z powodu zamieszek politycznych, które zmusiły Piusa IX do opuszczenia Rzymu i schronienia się w Gaecie pod opiekę króla Neapolu. Zmiana sytuacyi papieża stanęła również na przeszkodzie jubileuszowi w r. 1875.

W prasie zagranicznej, dawnym zwyczajem, szerzą się pogłoski o niepokojącym stanie zdrowia Ojca św. Otóż możemy zapewnić, iż Ojciec św. cieszy się doskonałem zdrowiem. Pomiędzy osobami, które otrzymały pozwolenie wysłuchania mszy św., odprawianej przez Ojca św., zauważono między innymi: księcia i księżnę Lubomirskich, hr. Tyszkiewiczów, hr. Hunyady, księcia Caracciolo. Ojciec św. udzielił ostatnimi czasy posłuchania namiestnikowi Czech, hr. Franciszkowi Thunowi, hr. Józefowi Potockiemu i jego małżonce, z domu ks. Radziwiłłównie.

W kaplicy Sykstyńskiej Ojciec Św. odprawia Mszę tylko kilka razy do roku. W ostatnich czasach odbyło się tamże nabożeństwo w d. 4. marca, z powodu 19 rocznicy koronacyi Leona XIII. Bilet wstępu na tę uroczystość brzmiał: „Sacri palazzi apostolici. Biglietto d'ingresso alla Sistina in Vaticano per assistere alla Cappela Papala che vi avra luogo alla ore $10^{1}/_{2}$ antim di Giovedi 4 marzo p. v. XIX. Anniversario della Coronazione del regnante Sommo Pontifice. Vaticano 27 Febraio 1897. Il Maggiordomo di Sua Santita: Francesco della Volpe“. Biletów takich wydają nie wiele, bo kaplica szczupła; oprócz tego około 2.000 osób otrzymuje inne bilety, dające prawo oczekiwania w szpalerze w Sala Ducale, przez którą przenoszą Ojca św. w „sedia gestatoria“.

W uroczystości takiej biorą udział urzędowy wszyscy ambasadorowie przy dworze watykańskim, cały personal dyplomatyczny i około 500 osob zaproszonych, przeważnie z pośród cudzoziemców. W obszernej „Sala Ducale“, która pomieścić może kilka tysię-

---

Niezdrowa miłość.

Szkice obyczajowo-psychologiczne

przez

Józefa Kotarbińskiego.

I.

Miłość podwójna.

Raz tylko można kochać prawdziwie! Taką opinię głoszą czasem sentymentalne kobiety, mające w głowie ideał jakiejś miłości jedynej i absolutnej. Gdy kto im cytuje, że pan A. np. kochał się kolejno w kilku kobietach, albo że pani B. kilkakrotnie przechodziła przez gorączkę miłośną, odpowiadają, że jedno z tych uczuć było prawdziwem. Dlaczego? Zbliżało się bowiem do idealiku, wytworzonego w umyśle, który do życia przykłada z góry ułożone formuły.

Tymczasem nie trzeba być wielkim nawet znawcą życia, aby wiedzieć, że serce ludzkie nie jest fajerwerkiem, który się spala w jednym miłośnym płomieniu. Zarówno mężczyźni jak i kobiety zmieniają swoje bożyszcza. Leporello wylicza tysiące kochanek Don Juana, który jest uważany za najwyższego przedstawiciela energii miłośnej. W jego nieustannej pogoni za przygodami widzą niektórzy krytycy dążenie do nieuchwytnego ideału miłości absolutnej.

Jestto jednak, według mnie, typ zdobywczej męskiej energii, uosabiający żądzę użycia i rozkoszy wiecznie głodną i chciwą odmiany. Kusiciel powabny i demoniczny, zmysłowy fantasta, okrutny, chytry i dumny jest wcieleniem bezbrzeżnego egoizmu, zmysłowości południowca a nie poszukiwaczem ideałów, jak np. Faust Göthego, który odczuć pragnie i skupić w sobie całe bogactwo miłości i użycia wogóle.

Naśladowcy hiszpańskiego uwodziciela, wprawni w swem rzemiośle, do każdej kobiety stosują inną taktykę. Kto się kochał kilka razy w życiu, jeśli nie ma krótkiej pamięci, łatwo sobie przypomni, że za każdym razem kochał się inaczej. Idyliczny romansik z panienką, której się szepcze do ucha słodkie słowa podczas wieczornej przechadzki, tête-a-tête w buduarze wśród romantycznego półcienia, miłość uczuciowa i rzewna, w której gra główną rolę wyobraźnia i szlachetne porywy młodości, miłość gwałtowna, namiętna i zmysłowa, zresztą miłość na wesoło z przymieszką galanteryi i dowcipu — wszystkie te fazy i rodzaje może przechodzić po kolei jeden mężczyzna, lub jedna kobieta, stosownie do tego, kiedy, jak i w kim się kocha.

Zwykle jedna miłość nie jest podobną do drugiej. Jedna z nich bywa najbardziej w całem życiu gwałtowną i namiętną, chociaż nie najszlachetniejszą. Jedna czasem decyduje o szczęściu lub nieszczęściu, ale nigdy prawie, zwłaszcza u mężczyn, jedyna miłość nie wypełnia dziejów ich serca.

Spokojne filisterskie natury mogą się kochać „pod miarą i wagą“, uważać małżeństwo jako środek do zdobycia pozycyi, majątku lub zadowolenia potrzeb najprozaiczniejszych.

Pytam się jednak każdego mężczyzny, który ma nieco bujniejszą naturę i żywszą imaginacyę, który nie chce żyć po ślimaczemu, ale pełną piersią — czy skończył swą historyę sercową na jednym rozdziale?...

Każda kobieta szczera, jeśli nie jest woskową lalką, jeśli nie handluje uczuciem dla pozycyi, przyzna w duchu, że niejeden idealik za panieńskich czasów zamącił jej spokój i majaczył w sennych marzeniach. Nawet mężatki wierne i najbardziej przywiązane do swych mężów mogłyby szepnąć przyjaciółkom pod sekretem, że były dnie, tygodnie lub miesiące, gdy na myśl o jakim przystojnym chłopcu rozkoszny dreszcz przebiegał im po nerwach. Są zapewne pomiędzy kobietami istoty szlachetne, które w historyi swego życia mają jeden tylko rozdział miłosny, ale zdaje mi się, że nawet wśród kobiet nieposzlakowanie uczciwych należą one do wyjątków.

Pamiętam, że przed kilkunastu laty nie mogłem zrozumieć postępowania pewnej panny ponętnej, pełnej życia, krewkiej a trochę ekscentrycznej, która jednocześnie trzymała na wodzy dwu wielbicieli. Dziwiło mnie, że kobieta niepowszednia, zajmująca, z naturą bujną i żywą, bawiła się w drobne podstępy i szacherki miłosne.

— Co się to znaczy, że panna Zofia gra w ślepą babkę z obydwoma wielbicielami? — zapytałem jednego z moich kolegów, który bywał w tym domu razem ze mną. Teoretycznie zajmował się on psychologią, był dobrym obserwatorem i umiał przenikać zawiłe subtelności natur kobiecych.

— Ona bynajmniej nie gra w ślepą babkę — odpowiedział mi na to — ale kocha obudwu razem.

Zrobiłem minę wielce zadziwioną. Mając z natury skłonności monogamiczne, nie pojmowałem jak można rozłamywać na dwoje uczucie, którego istota polega na nieprzepartym pociągu do jednej osoby.

— Jestto ciekawy przykład miłości podwójnej — mówił dalej mój kolega. — Do Kazimierza R. przyzwyczaiła się panna Zofia, jak do pieska domowego, albo do ładnego mebelka. Człowiek ten od lat kilku stale ją kocha, jest chronicznym konkurentem, dba o interesa całej rodziny. Wierny, usłużny, przywiązany, oddał pannie i jej papie usługi ważne, ma jaką taką pozycyę a podobno ojciec robił mu parę razy nadzieję, bez protestu z jej strony. Mama tymczasem, jak widzisz osoba żywa, ekscentryczna nie lubi Kazimierza, który pomimo swych przymiotów jest ckliwym i nudnym, nalepsze swe intencye objawia w sposób niemęski, mówi słodziutkim tonem, zdrobniale i cicho. Przytem, pomimo inteligencyi i ładnej twarzy, jest to człowiek niepozorny. Przybierając minę pewnego siebie tryumfatora, sprawia wrażenie zabawne, dlatego też mama w sekrecie nazywa go „owadem“. Tymczasem drugi Adolf L., przystojny, blondyn, z bują czupryną, wysoki, pełen życia, zapału, skłonny do patosu i przesady, ale wymowny, pełen werwy i humoru, zakochany ogniście i romantycznie, podoba się pannie bardziej jako mężczyzna, gra silniej na jej nerwach i wyobraźni. Chociaż dzisiaj jeszcze nie ma pewnej pozycyi, a z powodu różnych przeszkód nie mógłby się żenić — mama jednak jest jego wielką przyjaciółką. Twierdzi, że to jest człowiek energiczny, ma warunki na męża i pana domu, jakich brakło papie panny a jej małżonkowi, który był dobrym i pracowitym człowiekiem, ale miękkim jak wosk i chwiejnym jak szlafmyca. Gdyby Adolf mógł uderzyć śmiało i od razu zdecydować swe konkury, zostałby pewnie panem położenia, ale panna, chociaż lgnie do niego, chociaż znajduje się pod urokiem jego ognistej wymowy, rozumu i szczerości, nie może jakoś zerwać z panem Kazimierzem, który pocichutku umie czule ścisnąć za rączkę, przemówić do serca, gra zręcznie na strunie uczuciowej, a inteligencyą i oczytaniem nie ustępuje rywalowi.

— Myślałem, że ona ma charakter bardziej stanowczy; taka śmiała i ognista na pozór...

— Widocznie gwałtowna i żywa natura matki walczy w niej z miękkością i brakiem woli ojca, do którego jest trochę podobną z twarzy. Matka ma więcej energii, zdecydowałaby się prędzej, ale ona kolejno albo jednocześnie podlega dwom miłościom. Kazimierz, to jej nałóg, to miłość spokojna, mająca formę przyjaźni i życzliwości — Adolf, to miłość wyobraźni i nerwów, poryw młodzieńczy, to pragnienie życia i przeczucie namiętności.

— Widzę, że masz racyę, mój drogi, chociaż dla mnie są to rzeczy mało zrozumiałe — odrzekłem kochanemu psychologowi. Przenikał on anomalie duszy kobiecej, chociaż sam miał prostą i spokojną naturę, umysł mędrca, pogodny, nie wolny jednak od skłonności do badania rzeczy niezwykłych i tajemniczych.

(C. d. n.)

cy osób, ustawiono się po obu stronach szpaleru, utworzonego przez gwardyę honorową (cittadini), strzegącą porządku w Sala Ducale i w Sala Regia aż do drzwi prowadzących do kaplicy Sykstyńskiej. Gwardya ta składa się z obywateli rzymskich, którzy tylko w wyjątkowych okolicznościach ukazują się w strojnych mundurach i z karabinami w ręku. Komenda tej gwardyi odbywa się w języku francuskim.

Oprócz tej gwardyi pełnią służbę żandarmi papiescy, przybrani w strój galowy i w wysokie niedźwiedzie czapki, dalej gwardziści szwajcarscy z halabardami, w strojach pomysłu Michała Anioła, i gwardya szlachecka we wspaniałych mundurach.

Ojciec św. opuścił prywatne apartamenty o godzinie 11 i otoczony gwardyą szlachecką przeniesiony został w lektyce, przez pierwszą i drugą loggie rafaelowskie, do tak zwanej auli dei paramenti. Tam przebrawszy się w strój pontyfikalny i płaszcz papieski, w tyarze na głowie, zasiadł na sedia gestatoria, którą pokojowi w szkarłatnych adamaszkowych strojach przenieśli do Sala Regia i do kaplicy Sykstyńskiej.

Na czele wielkiej procesyi postępowali: prokuratorowie generalni zakonów, kapelani tajni, adwokaci konsystoryalni, szambelanowie tajni i honorowi w strojach hiszpańskich z białą kryzą u szyi z płaszczykiem i szpadą (cappa e spada), antyporowie, kolegium kardynalskie ze świtą i w końcu asystent tronu papieskiego, książę Colonna. Teraz, wysoko nad głowami tłumu, ukazał się Ojciec św. Lektykę, zwaną „sedia gestatoria", niosą tak zwani „sediari"; obok nich postępują z wachlarzami z piór strusich palafrenieży, dalej oficerowie gwardyi szwajcarskiej i gwardyi szlacheckiej z obnażonymi mieczami w rękach.

Za Ojcem św. postępowało przeszło 70 arcybiskupów i biskupów rzymskich, oraz prałaci papiescy. Zamykali pochód generałowie wszystkich zakonów. Entuzyastyczne okrzyki w najrozmaitszych językach witały Ojca św. w Sala Ducale i Sala Regia. Przez cały czas przejścia Ojciec św. błogosławił rzesze, zwracając się na prawo i na lewo. W kaplicy Sykstyńskiej Ojciec św. zasiadł na tronie, a kardynał Masella odprawił mszę pontyfikalną w wielkiej asystencyi. Msza św. trwała pięć kwadransów. Przez ten czas słynna kapela pod kierownictwem kapelmistrza Mustafy wykonywała utwory Palestriny. Po ukończeniu nabożeństwa Ojciec św. pobłogosławił osoby obecne w kaplicy, poczem odbył powrót do apartamentów prywatnych, w porządku wyżej wymienionym, a po drodze rozlegały się nieustanne okrzyki.

W d. 27. maja odbędzie się jeszcze większa i wspanialsza uroczystość w kościele św. Piotra w Watykanie. Ojciec św. sam celebrować będzie mszę pontyfikalną.

Uroczystość ta odbędzie się w dzień kanonizacyi św. Antoniego Zacharii, barnabity francuskiego.

Nad dekoracyą kościoła i ustawieniem trybun od trzech tygodni pracują setki robotników. Wydano już przeszło 70.000 biletów wstępu do kościoła św. Piotra.

Ideały życiowe.

IV.

Kiedy mówimy: doskonały zegarek, doskonały obraz, doskonały artysta, doskonały polityk, doskonałość chrześcijańska, doskonała istota, rozumiemy, że wyrazy: „doskonały" i doskonałość oznaczają jakieś rzeczy, wysoko wznoszące się nad rzeczami i stosunkami powszednimi. Jednocześnie owe „rzeczy doskonałe" budzą w nas uczucia, które wyrażamy za pomocą przymiotników: zadziwiający, niepospolity, wzniosły, piękny, dojrzały, rozwinięty, wielki itd. A ponieważ prawie każdy z nas szczerze pragnie mieć rzeczy piękne i wielkie, sam być wzniosłym, mieć w rodzinie parę osób zadziwiających, a przynajmniej niepospolitych, dojrzałego i rozwiniętego, więc godzi się poznać: na czem polega doskonałość? jakie to rzeczy zasługują na nazwę doskonałych?

W ciemnym pokoju siedzi kilka osób. W tem — coś się stało. Jeden mówi, że to było coś — nakształt iskry, drugi — zauważył tylko słaby blask, trzeci — nic, a inni nic nie widzieli, lecz za to słyszał jakiś łoskot i poczuł zapach piżma czy fosforu... Nie ma chyba czytelnika, któryby nie przyznał, że zjawisko, jakie opisaliśmy, może być dziwne, nawet niepojęte, lecz nigdy — doskonałe. Pierwszym warunkiem doskonałości jest — jasność, wyrazistość. To tylko zasługuje na nazwę mniej lub więcej doskonałego, co — przedewszystkiem — jest czemś i jakiemś.

W tymże samym ciemnym pokoju po owych niejasnych blaskach i trzaskach, ukazuje się pływająca w powietrzu — kulka szklana. Ma ona wielkość włoskiego orzecha, przezroczystość łzy, twardość żelaza, ciężkość [illegible], dźwięczność srebra... Jest to więc już coś, jest jakieś i może nawet wywołać wykrzyknik:

— Ach, jakie to ładne!..

Po chwili przed nami ukazuje się druga taka sama kulka szklana, pod nami trzecia... Z prawej strony czwarta, z lewej piąta, za nami szósta... I nagle ktoś szepce:

— No, chyba już dosyć tych szklanych kulek czystych jak łzy...

W odpowiedzi — kulki zmieniają się. Pierwsza zostaje czystą, jak łza, ale druga przybiera barwę różową, trzecia niebieską, czwarta złotawą, piąta zielonawą.... I znowu słychać głos:

— Bardzo ładne!

Skąd brać mamy naukę, że: jednostajność prędko nuży a więc szkodzi doskonałości. Ale — rozmaitość — podoba się, zbliża się do doskonałości.

Wyobraźmy sobie jednak taką rozmaitość. Na prawo — widzimy przedmiot okrągły, na lewo — kolor pomarańczowy, za sobą znajdujemy coś niezbyt twardego... W drugim pokoju uderza nas miły zapach, a w trzecim — kosztujemy sok przyjemnego, słodko-kwaskowatego smaku... Rozmaitość więc jest, ale — rozrzucona, rozpierzchnięta, więc tylko — kłopocze nas. Lecz gdyby podano nam jeden przedmiot: okrągły, niezbyt twardy, barwy pomarańczowej, takiejże woni i przyjemnego smaku, może powiedzielibyśmy:

— Ach, jaka to doskonała pomarańcza!...

Zatem doskonałość wymaga, ażeby przy rozmaitości czy wśród rozmaitości istniała — jedność. Rozmaite barwy, kształty, wonie itp. muszą kojarzyć się w jednym przedmiocie, aby utworzyły coś, mogącego być doskonałem. Gdyby kto wysypał na papier najładniejszych kolorów paciorki, które żywością i delikatnością barw współzawodniczyłyby z tęczą na niebie, wówczas — mielibyśmy także — rozpierzchniętą rozmaitość. I dopiero gdyby zręczna artystka wyszyła z tych paciorków jakiś jeden kwiat, albo jeden bukiet, albo krajobraz, może powiedzielibyśmy: doskonały haft z paciorków! Można paciorków nie użyć do wyszycia kwiatu czy bukietu. Można je tylko na papierze układać: w kółka, kwadraty, gwiazdy itd. — słowem można ułożyć je w jakiś porządek, w jakąś formę, a i wówczas bardziej podobają się nam, aniżeli — gdy były rozrzucone.

Poznaliśmy kilka cech doskonałości. Pierwszą jest jasność, wyraźność. Drugą — rozmaitość zjednoczona, albo jedność urozmaicona i ujęta w pewien porządek czy formę. Jak dalece umysł nasz domaga się porządku czy formy i to znanej nam, dowodzi fakt następny. Ktoś, patrząc na obłoki, nudzi się i mówi, że na niebie panuje chaos. Nagle spostrzegł, iż jeden obłok podobny jest do ludzkiej głowy, drugi do ryby, trzeci do wulkanu i na poczekaniu układa sobie taki dramacik:

— Ryba goni ludzką głowę, która ucieka w stronę wulkanu...

W tej samej chwili obłoki przestały być dla niego chaotyczną rozmaitością. Zyskawszy bowiem formę, zyskały jedność, oznaczoną pojęciem: „gonitwy", no i stały się czemś wyraźnem, zrozumiałem.

Szklanna kulka, żelazny sześcian, marmur owalnej formy, są to niewątpliwie jedności, ale — proste, niezłożone. Tymczasem dzieła natury i ludzkie wyroby są przeważnie jednościami złożonemi z wielu rozmaitych części, wśród których jedna jest najważniejsza. Dla przykładu obejrzyjmy pomarańczę, ale i zegarek. W pomarańczy widzimy: 1) skórkę zewnętrzną, 2) wewnętrzne części owocu podobne do wycinków kuli, w których mieszczą się 3) pęcherzyki napełnione sokiem, 4) ziarnka. Cztery części różne, którym jedność nadaje nietylko kulista forma pomarańczy, ale jeszcze jej sok posiadający ważne dla nas własności odżywcze. W zegarku spotykamy: 1) koperty, 2) tarczę pokrytą liczbami, 3) wskazówki, 4) kółka, 5) sprężyny itd. Znowu jest dużo rozmaitych części, którym jedność nadaje nietylko rusztowanie wewnętrzne i koperty, ale jeszcze ta ważna własność, że: zegarek służy do mierzenia czasu.

W przedmiotach więc złożonych, dobijających się o tytuł: doskonałości, powinna znajdować się jakaś własność ważna, panująca, tymczasem — mniejsza o to, z jakiego powodu ważna. Nadto zaś przedmioty złożone, aby mogły nazywać się doskonałymi, muszą jeszcze odpowiadać dwom niebyle jakim warunkom. Części ich muszą być proporcyonalne, posiadać właściwe proporcye. Bo czy nie doznalibyśmy przykrego zdziwienia, gdybyśmy w pomarańczy znaleźli ziarnka wielkości włoskich orzechów, albo skórkę tak grubą, że pod nią nie mogłoby się rozwinąć mięso pomarańczy? Jakiby to zaś był zegarek kieszonkowy, gdybyśmy chcieli go zaopatrzyć w zbyt wielkie i ciężkie wskazówki, albo w sprężynę cieńszą od włosa?...

Męskie ręce u dziecka, dziecinny głos u mężczyzny, wołowy ogon u zająca, duże ciężary powieszone na nitkach, wielkie sklepienia oparte na cieniutkich kolumnach, są to przykłady nieproporcyonalności, istniejącej między rozmaitemi częściami przedmiotu. Nieproporcyonalność nie godzi się z doskonałością. Powtóre — części przedmiotu złożonego muszą być we wzajemnej harmonii, muszą wspierać się, nie zaś, broń Boże, szkodzić sobie. Zapach skórki pomarańczowej harmonizuje ze smakiem pożywnego soku pomarańczy i dlatego owoc ten nazywają doskonałym. Nie nazywałby się tak, gdyby skórka pomarańczowa pachniała np. jodoformem.

Latarka i pompka powietrzna harmonizują z rowerem na dętych gumach. Ale ciężar stu funtowy zamiast latarki, a ładunek dynamitu zamiast pompki — dysharmonizowałby z rowerem.

Ziarno piasku nie harmonizuje z werkiem zegarka, ani zapalona świeca z balonem pełnym wodoru. Ale węgiel i woda harmonizują z maszyną parową, a miedziane druty z telegrafem elektrycznym.

Streśćmy się. Przedmiot doskonały jest to taki, w którym jedność kojarzy się z rozmaitością, ujętą w jakiś zrozumiały porządek czyli formę. Owa jedność powinna wypływać z jakiejś ważnej własności; zaś części tworzące rozmaitość winny harmonizować ze sobą i być proporcyonalne. Jest to dopiero jedna grupa cech stanowiących o doskonałości. Czytelnik chwyta się za głowę...

— I to mają być „ideały życiowe"?... Te jakieś tam jedności, proporcyonalności i im podobne niedorzeczności?...

Później zobaczymy, że za te rozmaite... „ości" płaci się niekiedy krwią i niedolą całych pokoleń. Dziś wystarczy, jeżeli czytelnik przekona się, że cechy doskonałości można wyjaśniać za pomocą najpospolitszych przykładów. „Doskonałość" jest więc czemś, co daleko sięga w głąb natury i społeczeństwa. „Doskonałość" to nie jest idea „ładna", ale bardzo ważna i poważna.

Bolesław Prus.

KRONIKA.

Lwów d. 23. kwietnia.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Odznaczony *expos. can.* X. Pasiut Jan, proboszcz w Dunajowie. Subdyakonat otrzymali 17 kwietnia następujący alumni: Bryczkowski Mieczysław, Bujak Józef, Chwojka Dominik, Czwaczka Antoni, Dziedzic Wojciech, Fitzek Władysław, Gutwiński Kazimierz, Joniec Antoni, Krzyżanowski Józef, Kulczycki Franciszek, Mikrut Leopold, Piwiński Jan, Saczyński Antoni, Scherff Zygmunt, Siatecki Tadeusz, Sokołowski Mateusz, Sulatycki Paweł, Trzebicki Gabryel, Wałęga Stanisław, Wawszczak Józef, Wierzbicki Franciszek i Wolańczyk Władysław.

Dyecezya tarnowska. Administratorem parafii w Łącku zamianowany ks. Władysław Kopernicki, miejscowy wikaryusz. Rekolekcye ludowe pod kierownictwem OO. Jezuitów odbyły się od 20. do 29. marca w Łękawicy. Przy pomocy kapłanów z sąsiedztwa wyspowiadało się swoich parafian 1345, z obcymi 1504. Poważnione strony podały sobie rękę do zgody. Do Towarzystwa wstrzemięźliwości i Serca Pana Jezusa przystąpili wszyscy po odprawieniu spowiedzi. Hrabstwo tarnowskie ofiarowało piękny dębowy krzyż misyjny. Kasa Towarzystwa św. Józefa przyczyniła się do pokrycia kosztów kwotą 50 zł.

Burmistrzem Zabłotowa wybrany został p. Władysław Buszyński kandydat notaryalny.

Echa wyborcze. W Przemyślu rozsądzono pierwszy proces wyborczy. Oskarżony był Hnat Konieczny, który groził swym współobywatelom powtórzeniem rzezi r. 1846. Trybunał skazał go za rozsiewanie niepokojących wieści z §. 308 k. k. na 14 dni aresztu.

Oprócz tego sąd przemyski ma jeszcze kilka podobnych procesów do rozstrzygnięcia; najbliższe w dniach 28. i 30. kwietnia, oraz 3. i 7. maja.

Co p. Danielak już zdziałał? W Bieżanowie poseł Danielak urządził dnia 19 bm. sejmik relacyjny, na którym — jak donosi korespondent *Gł. n.* — tak opowiadał o swej działalności. Najpierw dowodził, że przedewszystkiem na jego wniosek wypuszczono z więzienia dep. Szajera, chorego na piersi, gdyż jak przekonywał, może być na piersi chory człowiek najlepiej wyglądający; jak następnie także na jego wniosek wybrano komisyę z 36 członków, któraby pod przysięgą przesłuchała świadków i zbadała nadużycia wyborcze w Galicyi. Ten drugi wniosek mowcy takiego strachu nabawił hr. Badeniego, że tylko z obawy przed nim podał się do dymisyi. Dalej opowiadał dr. Danielak, jak to w Radzie państwa przesunięto wszystkie siedzenia, by jemu i innym stojałowczykom zrobić odpowiednie dla nich miejsce; jak to było ideałem p. Danielaka, by mowa polska kiedyś w parlamencie zabrzmiała i jak to marzenie urzeczywistnił i otrzymał za to oklaski, a śmiało się tylko Koło polskie. Za śmiech ten przepowiedział mowca Kołu polskiemu bliski zgon. Wspomniał następnie o poddaniu, względnie o zamiarze poddania hr. Badeniego pod oskarżenie; podniósł uroczyście, że zawsze iść będzie w opozycyi przeciw rządowi, a tylko w jednym wypadku tj. gdy szło o rozporządzenie językowe dla Czech, głosował za rządem, gdyż „chociażby nawet sam dyabeł żądał sprawiedliwości, to ją popierać będzie".

Dalej opowiadał skromny mowca, jak z przyjaciołmi poszli do hr. Badeniego i zażądali, by polecił wypuścić uwięzionych podczas wyborów w powiecie rzeszowskim i żywieckim wyborców i jak „ten Badeni, który w Galicyi rzadko komu rękę podał, chodził koło nich na palcach jak młodzieniec koło pięknej panienki" i na ich żądania natychmiast wypuścił uwięzionych. Zapewniał, że prześladowania czytających gazetki wnet się skończą, jak się skończyły już w innych dyecezyach, że nuncyusz w Wiedniu, który zdaniem p. Danielaka jest wyższym dostojnikiem Kościoła od arcybiskupa, zbiera już w tym celu rozmaite zażalenia na nadużycia księży przy spowiedzi, które gdy czytano innym księżom niemieckim „pękali ze śmiechu". (Naturalnie!) Owocem zbierania tych zażaleń ma być „zachwianie stanowiska ks. Puzyny (sic!) Nierozgrzeszonych zaś pocieszał p. Danielak, dowodząc, że jeżeli szczerze żałują za grzechy, to „mimo że nie otrzymali rozgrzeszenia, to ich Pan Bóg w niebie rozgrzeszy" (sic!) Zakazywanie czytania gazetek tylko pomaga do ich rozwoju; dawniej drukowano ich 1,300, obecnie zaś 4.000. Co do zniesienia loteryi wyraził się poseł Michał Danielak, iż istnieją tu poważne trudności, gdyż rząd ma z niej 20 milionów dochodu. Następnie „rozmawiano" o podatku indemnizacyjnym, który ma być zniesiony w r. 1908. Co do święcenia niedzieli, zachodzi zdaniem szanownego posła ta obawa, że robotnik, którybу sobie czego nie kupił w niedzielę, musiałby dzień roboczy tracić.

Monstrualny proces. W drugim dniu rozprawy przeciw Bardessowi i Epsteinowi oskarżonym o oszukańcze operacye za pomocą sprzedaży losów na raty, a toczącym się przed sądem wiedeńskim — o czem wczoraj pisał nasz korespondent z Wiednia — obrońca Epsteina, dr. Reich zażądał przesłuchania świadków co do działalności swego klienta, jako wspólnika Bardasza. Dało to powód do ożywionej wymiany zdań pomiędzy dr. Reichem, a prokuratorem, który sprzeciwił się żądaniu obrońcy, a natomiast zażądał przesłuchania sędziego śledczego, jako świadka. Decyzyę co dych wniosków odłożył przewodniczący na później, poczem przystąpiono do przesłuchania dalszych świadków. Mleczarka, Anna Fürst, opowiada, że do zamówienia losów u Bardasza namówił ją agent Zierer, zapewniając, że nic nie straci, jeżeli czasem nie będzie mogła w czas rat zapłacić. Ponieważ zamówiła kilka losów — agent tak manipulował, iż żaden nie został wygrany.

Świadek Lina Ritter skutkiem przerwy w płaceniu rat, straciła 60 zł., za sprawką agenta Gissingera i Pollaka, który w dodatku, gdy mu czyniła wyrzut, obsypał ją grubiaństwami. Świadek Magdalena Fock (sługa), wdowa, matka 3 dzieci, skutkiem pogróżek, odzyskała z zaprzepaszczonych pieniędzy 20 zł., ale 13 zł. jej przepadło. Świadek Rozalia Skala, kasyerka, straciła wszystko, co spłaciła, a gdy upominała się o zwrot, zwymyślał ją Pollak ostatnimi wyrazami. Świadek J. Höfinger płacił raty regularnie, ale gdy wymiarkowano, że może on zjawiać się w kantorze tylko w południe, w dniu płatności i w kilka dni potem Höfinger o tej porze znajdował kantor opustoszały, skutkiem czego zaległ z ratami. Dzięki interwencyi policyi odzyskał część strat.

Świadek Kovac (pończosznik), spłacił 54 zł. za los, mający wartość 19 zł. Zapewniano go, że los musi wygrać. Sługę, Filomenę Böhm, wzięto na kawał, wypytując się, czy nie zna jakiejś Anny, która trafiła główną wygraną na los Bardasza. Anny nie znała, bo ta, o którą pytano, nie istniała wcale, los przepłaciła trzykrotnie i została przez Bardasza wyrzuconą z kantoru. Następnie odczytano plik aktów, odnoszących się do sprawy. Zasługują między innemi na uwagę rozporządzenia do starostw, by lud wiejski przestrzegły przed agentami w rodzaju tych, jakich wysyłał na prowincyę Bardass.

Podróż cesarza Franciszka Józefa do Petersburga. Dzienniki petersburskie przepełnione są szczegółami o przygotowującem się przyjęciu cesarza Franciszka Józefa. W dzień przyjazdu w pałacu Zimowym przedstawiać się będą cesarzowi Franciszkowi Józefowi ministrowie i wyżsi urzędnicy dworu, a następnie deputacye pułków: keksholmskiego gwardyi i białogrodzkiego dragonów, których cesarz austryacki jest szefem. Po południu cesarz zwiedzi sobór Petropawłowski i grobowce domu carskiego rosyjskiego. Nazajutrz na placu Marsowym odbędzie się parada, w której weźmie udział $50^3/_4$ batalionów piechoty, 37 szwadronów i 15 secin kawaleryi, 3 bataliony oraz 102 pieszej i 38 dział konnej artyleryi. Tegoż dnia o godzinie 4. popołudniu w pałacu Zimowym u cesarza austryackiego przyjęcie ciała dyplomatycznego, a wieczorem widowisko galowe w teatrze Maryjskim. W dniu 29. kwietnia cesarz Franciszek Józef będzie zwiedzał osobliwości Petersburga, a na śniadaniu będzie w ambasadzie austryackiej. W podróży z Wiednia towarzyszyć ma cesarzowi ajent wojskowy rosyjski w Wiedniu, pułkownik sztabu jeneralnego Woronow, przez czas zaś pobytu w Rosyi przy osobie cesarz będzie się znajdował jenerał adjutant, jenerał kawaleryi Czertkow. Dla cesarza i towarzyszących mu osób przygotowano mieszkania w pałacu Zimowym. Na odbytem świeżo z udziałem zaproszonych budowniczych posiedzeniu Rady miejskiej, omawiano kwestyę przystrojenia gmachów miejskich z okazyi przyjazdu cesarza Franciszka Józefa. Czynność tę powierzono specyalnej komisyi.

Tamtejsza kolonia austro-węgierska wręczy cesarzowi Franciszkowi Józefowi hołdowniczy adres, podpisany przez wszystkich członków tejże kolonii. Adres wykonany na pergaminie, ozdobiony jest wizerunkiem cesarza w formie medalionu i otoczony insygniami pokoju. Pod wizerunkiem znajduje się widok Petersburga. Adres jest oprawiony w skórę, z ornamentami wyciśniętymi złotem. Spoczywa on we wspaniałej okładce z brunatnej wygniatanej skóry.

Sztuki piękne.

Z teatru. Tanhaueser jest dziełem muzycznem w porównaniu z Lohengrinem — słabszem. Brak mu jednolitości i stosownej miary między częściami, tak aby całość nie nużyła, lecz zajmowała. Ktoby zupełnie nic o powstaniu Tanhauesera nie wiedział, tenby mógł przypuścić, że autor jego chciał być naśladowcą Wagnera, ale mu nie dostało talentu i inwencyi.

Tylko dzięki interpretacyi tak znakomitego śpiewaka, jakim jest p. Aleksander Bandrowski, występują na jaw wspaniałe ustępy opery. Potężny jego głos zachwyca dźwiękiem, a olbrzymia inteligencya i szlachetność śpiewu pozwalają odnajdywać w muzyce Tanhauesera potężną indywidualność niemieckiego mistrza.

Oprócz tego p. Bandrowski ma doskonałą do Wagnerowskich oper postawę, a gra i deklamuje tak, że go tylko z jednym Myszugą u nas porównać można. On też wczorajsze przedstawienie utrzymywał na szczytach artyzmu, był jego osią, koroną i fundamentem. Umiała to ocenić publiczność, znacznie mniej rozentuzyazmowana Tanhaüserem niż Lohengrinem, i co chwila składała hołdy artyście, któremu po pierwszym akcie wręczono wspaniały wieniec.

Z p. Bandrowskim dzielili się sukcesem artystycznym: panna Bohusówna, śpiewająca w drugiej odsłonie krótką partyę, bardzo odpowiednią swemu głosowi — p. Górki, który z takiem uczuciem śpiewał i tak szlachetnie frazował piosnkę o miłości w akcie drugim i pieśń do gwiazdy w akcie trzecim, jak może w żadnej innej operze — i p. Jeromin, którego dźwięczny bas wywiera zawsze magiczny wpływ na audytoryum.

Piosnkę o miłości Waltera wczoraj opuszczono, tę piosnkę którą p. Kowalski śpiewa tak szlachetnie, jak tego nie jeden wytrawny tenor nie zdołałby wykonać.

Elżbietą była panna Strassernówna, Wenerą zaś panna Korolewiczówna i obie najwidoczniej starały się dotrzymać kroku p. Bandrowskiemu. P. Strassernównie o tyle było to trudniej, że partya Elżbiety jest wielką i nużącą, i ona jednak a tembardziej panna Korolewiczówna chyba kiedyś zdobędą warunki do śpiewania w operach Wagnerowskich.

Chóry lwowskie także jeszcze muszą pomnożyć swoje szeregi i wykształcić się w muzyce, zanim w „Tanhauserze" z powodzeniem będą mogły występować.

* **Z teatru.** Akcya ma tylko na scenie wartość, a wszelkie deklamacye, wszelkie opowiadania o tyle tylko zdobywają sobie na niej prawo bytu, o ile są humorystyczne, albo zawierają jakąś jędrną lub dosadną charakterystykę objawu życiowego, zaobserwowanego przez autora. Zwłaszcza też sztuki, w których autor chce czegoś dowieść, koniecznie muszą być szeregiem scen pełnych życia, jeżeli nie mają się przemienić w artykuł dziennikarski albo w najlepszym razie w studyum literackie.

Otóż „Bawidełko" Edwarda Lubowskiego przedstawione wczoraj po raz pierwszy we Lwowie ma tę kardynalną wadę, że autor jego zamiast kazać patrzeć widzowi własnymi jego oczyma na rozwój dziedzicznej przywary w bohaterce Hannie, opowiada to swoimi słowami teatralnym słuchaczom, a Hannę pokazuje tylko od czasu w sytuacyach, mających jaki taki związek z nałogiem pijaństwa Hannę tę wzięła sobie na wychowanie od chłopów Maciejów bardzo bogata pani Stalicka, przywiązała się do niej i opiekuje się nią z całem wylaniem aż chwili ślubu wychowanicy z panem hrabią. Trwa to przez dwa akty, a już w tych odsłonach dużo odkrywa widz braków w charakterystyce osób. Hanna jest bardzo wykształconą, inteligentną i nawet sprytną panną, a mimo że wie, iż jest pochodzenia chłopskiego, nigdy nie zapytała p Stalickiej, kto są czy byli właściwie jej rodzice. Maciejówna doszła już do lat dwudziestu, gdy nagle w sercu Maciejowej do tego stopnia żal za wydanem z domu dzieckiem się wzmógł, że zjawia się u p. Stalickiej i stanowczo domaga się oddania sobie Hanny. Miła córka nawet nie ciekawa pójść do kuchni i zobaczyć, jak wyglądają ci, co mają mieć jakieś prawo do niej, słysząc tylko, iż się ktoś po pokoju kredensowym rusza, a przypuszczając, że złodziej, alarmuje dom i staje nad pijanym ojcem Maciejem. Towarzyszył on Maciejowej do domu pani Stalickiej w wyprawie po odzyskanie córki i podczas gdy stara w kuchni czeka na decyzyę, zakradł się do kredensu, jako amator ocenił należycie zawartość pochowanych tam butelek, wysączył ją, zdradził swą obecność jakimś szmerem, wywołał alarm Hanny i runął przed nią — swoją córką — jak długi, pijany na ziemię. Pani Stalicka objaśnia Hannę, że ten pijak to jej ojciec.

W dalszym ciągu rozgrywa się sprawa małżeńska Hanny. U pani Stalickiej przebywa wraz z metresą Francuzicą kuzyn hrabia, bankrut majątkowy, fizyczny i moralny. Pardon! fizyczny niezupełnie, bo pominąwszy już bardzo zażyłe stosunki z baronową francuzką, niewiadomo dlaczego cierpianą w domu przyzwoitej gospodyni Stalickiej, potrafił jeszcze ponadto zawrócić do tego stopnia głowę Hannie, że mu się oddała w całości od stóp aż do włosów. Rozumie się, że po tym fakcie małżeństwo z hrabią jest koniecznością.

Chyba tu, w tym łatwym upadku tkwi dziedziczne zwyrodnienie, wzięte po ojcu pijaku. Nasuwa to przypuszczenie i ta jeszcze okoliczność, że Hanna po ślubie bardzo odważnie flirtuje z wielbicielami, a mąż zamyka na postępki żony oczy w zamian za podpisy na wekslach, które bezprzestannie wystawia i eskontuje na hulanki. Pani Hanna dostała majątek od matki przybranej i utrzymuje z niego pod własnym dachem hrabiego męża wraz z jego towarzyszką baronową, którzy oboje uciekają w świat daleki, gdy wreszcie nadeszła chwila zupełnego bankructwa dla hrabiowskiej fortuny.

W czasie małżeństwa ani Hanna do p. Stalickiej, ani Stalicka do Hanny wcale nie przyjeżdża i tym sposobem ani jedna nie ma sposobności ogrzać się u rodzicielskiego serca, ani druga wpłynąć na dolę wychowanicy. Dlaczego tak jest, tego autor nie mówi.

Po ucieczce męża Hanna wraca do Stalickiej, ciska jej w oczy wyrzut, że się stała przyczyną całego jej nieszczęścia, zrobiwszy z niej sobie bawidełko w braku rodzonej córki, gdy spostrzegła leśniczego Sośniaka, który się w niej kochał, wykrzykuje: „Gdyby on był mym mężem, nie upadłabym tak nisko!" i ucieka do prowincyonalnego miasteczka na orgię ze spirytualiami w gronie małomiasteczkowych donżuanów. Tam dostaje pijackiej drżączki i pada bez życia w chwili, gdy się zjawia szukająca jej Stalicka ze Sośniakiem.

Przedstawienia wagnerowskie we Lwowie.

Bawiąc krótki czas we Lwowie podczas świąt wielkanocnych, skorzystałem ze sposobności usłyszenia dwóch oper Wagnera tj. „Tannhaüsera" i „Lohengrina" i postanowiłem zaznaczyć kilka uwag co do wykonania tych dzieł w tutejszym teatrze.

Zacznę od „L o h e n g r i n a". Postać Lohengrina odtworzona przez p. Florjańskiego może zadowolić każdego. Jako mistrz w pojęciu roli przedstawił się w III akcie w opowiadaniu „Pieśni o św. Gralu".

Zadowalającą byłaby także postać hr. Telramunda (p. Górski) tak pod względem śpiewu, jak i pojęcia tej roli, gdyby p. Górski nie był przyczyną opuszczenia pierwszej sceny II aktu. Nie mogę wogóle sobie przedstawić, jak artyście-muzykowi może przyjść na myśl opuszczenie tej sceny, tak mistrzowsko instrumentowanej a tak jasno charakteryzującej myśli Telramunda i Ortrudy. Wskutek opuszczenia sceny tej, orkiestra nie może nam dać poznać dwóch ważnych i pięknych wiolonczelowych tematów, które się następnie rozwijają w prześliczny duet między Telramundem a Ortrudą. Bez poznania tych motywów tj. motywu czarów i motywu zemsty nie można sobie wytłumaczyć powtórzenia tychże w dalszych scenach drugiego i trzeciego aktu.

Postać Elzy (panna Strassern) nie wyglądała wcale tak, jak ją sobie Wagner wymarzył. Powiedzieć Niemcowi, że we Lwowie można widzieć c z a r n o w ł o s ą Elzę i Elżbietę, byłoby na śmiech się narazić. Chcę także przypuścić, że te czarne warkoczy (!?) były przyczyną skrócenia, omal że nie opuszczenia wspaniałego finału pierwszego aktu, w którym Elza i chór mają tak piękne i wdzięczne pole do popisu.

Herold p. Remy wcale nie był na miejscu. Zadowalającą natomiast była jak na stosunki tutejsze orkiestra pod kierownictwem p. Jareckiego. Przygrywka do pierwszego aktu była czysto i zrozumiale odegraną, chociaż tempo było nieco za prędkie. Doskonale było odegrane na instrumenty smyczkowe (g-dur) przy końcu duetu Elzy z Ortrudą w drugim akcie, jak również muzyka weselna przed 3 aktem. Taż sama orkiestra nie powinna była opuścić pięknej muzyki (pobudki) porannej na wieżach, jak również p. Jarecki nie powinien się był zgodzić na skrócenie czarującej, czysto orkiestralnej muzyki podczas pochodu ślubnego kobiet tj. miejsca, gdzie po kantilenie oboji (b-dur) tenże temat przechodzi na skrzypce (E-dur), a potem w zachwycająco instrumentowany temat w Es dur.

Wogóle orkiestra z małymi wyjątkami stała na wysokości swego zadania, czego znowu wcale nie można powiedzieć o „Tannhaüserze", którego dwa pierwsze przedstawienia trafnie jeden z recenzentów scharakteryzował jako publiczne próby. O wiele lepiej nie wypadło też i trzecie przedstawienie „Tannhaüsera". Odegranie pod względem instrumentacyi może jedynej i najefektowniejszej uwertury, malującej walkę w duszy człowieka między Bogiem a rozpustą zmysłową, nie było wcale dostatecznem. I tak np. w chórze pielgrzymów w uwerturze pozauny wcale nie zważają na *forte* w pierwszej ćwiartce taktu, a *diminuendo* w drugiej i trzeciej, podczas gdy skrzypce w akompaniamencie do tegoż (triole) wprawdzie uważają na *forte* i *diminuendo*, ale za to za często wychodzą z taktu, szczególnie w 3 części uwertury.

Tempa w pierwszej scenie I aktu (bachanalia u Wenus) mają być wprawdzie nieco wolniejsze, aniżeli w uwerturze, nie zaś do tego stopnia, jak je p. Jarecki zwalnia, a szczególnie *presto* w 6/8 ma być daleko żywiej i prędzej granem. Wejście śpiewaków turnieju w 2 akcie powinno być także w trochę szybszem tempie odegranem. Dobrze były wykonane: bakchanalia w akcie 3, jak również wielki marsz pochodowy 2 aktu. Że wspomniane wyżej usterki w orkiestrze przy nieco sumiennej pracy dałyby się usunąć, świadczą części orkiestralne w „Lohengrinie", jak również wstęp do drugiego aktu „Tannhaüsera", gdzie orkiestra daje do poznania nam, że jak chce, to umie pięknie grać i frazować.

Pan Florjański odtworzył i postać Tannhaüsera ze wszech miar zadowalająco, chociaż niektóre frazowania, szczególnie w pieśni dziękczynnej na cześć Venus, nie wyszły jasno i zrozumiale, natomiast w opowiadaniu w ostatnim akcie pielgrzymki Tannhaüsera, trzymanym w stylu wagnerowskim „muzykalno - dramatycznym", wytrwałością głosu i umiejętnem frazowaniem porwał muzykalną publiczność.

Panna Strassern partyą Elzy i Elżbiety przekonała, że partye wagnerowskie są dla niej jeszcze za trudne i nie odpowiadają jej głosowi. Wejście Elżbiety w 2 akcie ma być z radością, w żywszem tempie i z większym zasobem głosu odśpiewanem. Nieźle odśpiewaną była modlitwa Elżbiety w 3 akcie, choć niesłusznie skróconą i przez to pozbawioną prześlicznych akordów (flety i oboje) jakby do niebios się wznoszącej modlitwy Elżbiety.

Postać Wolframa (p. Górski), wymagająca giętkiego i lirycznego głosu, nie zrobiła tego wrażenia, jakiego się zwykle doznaje słuchając innych śpiewaków w tej partyi. Nie dziw więc, że w turnieju śpiewaków postać Wolframa nie wysunęła się naprzód i że romans do „gwiazdy wieczornej" w 3 akcie, ze zrozumieniem odegrany przez wiolonczele, daleko lepiej się podobał, aniżeli poprzednio odśpiewany przez p. Górskiego bez barwy i jakby bez czucia.

Panna Korolewicz partyę Venus odśpiewała mimo słabego głosu wcale dobrze.

Pan Jeromin partyę swoją odśpiewał jak zwykle pięknie i zrozumiale.

O innych śpiewakach turnieju należy zamilczeć.

Co się tyczy kostyumów, to tylko pna Strassern, pna Korolewicz i p. Florjański mieli właściwe kostyumy, podczas gdy reszta śpiewaków dziwne szaty włożyła. Co do wystawy, kostyumów i sceneryi powinna się reżyserya trzymać ściśle wskazówek, dla każdej opery szczegółowo podanych w 10 tomowych dziełach Wagnera. Tam też reżyserya znajdzie, że w trzecim akcie w głębi sceny góra się rozpada a widok przedstawia Wenus na różowem posłaniu ze swymi towarzyszkami, nie zaś jak u nas, gdzie przyjeżdża i odjeżdża na rydwanie różami wyścielonym. Słowa uznania należą się zaś reżyseryi za wystawę pierwszej sceny I aktu i za ściemnienie amfiteatru zaraz przy pier-

wszych dźwiękach orkiestry (na wzór większych teatrów europejskich) przez co publiczność musi zwrócić swoją uwagę i na uwerturę względnie przygrywkę, na którą dotychczas niestety mało kto zwracał uwagę.

Dr. L. G.

Ostatnie wiadomości.

Prawit. Wiestnik ogłasza następujący ukaz cesarza Mikołaja II. o zniesieniu kontrybucyi:

Smutne zamięszania, które wstrząsnęły zachodniem pograniczem w r. 1863, wywołały wśród innych środków rządowych, ustanowienie specyalnej opłaty procentowej od nieruchomości, do osób polskiego pochodzenia należących. W ciągu upłynionych od tej pory lat 30 z górą, strzegąc niewzruszenie ogólnych zasad, dążących do zlania gubernii zachodnich z innymi pozostałemi miejscowościami cesarstwa, w Bogu spoczywający samodzierżcy wszechrosyjscy, pragnęli przez miłosierdzie swoje zacierać stopniowo w pamięci ludu, ślady występnych błędów, które pociągnęły polską ludność do naruszenia obowiązku wiernopoddańczego. Idąc za wskazaniami poprzednich panowań i niezmiennie dążąc do utrwalenia w kraju zachodnim rosyjskiej państwowości, my w troskach o wprowadzenie łaski w sprawach zarządu, uznaliśmy za dobre znieść ustanowiony w roku 1863 podatek procentowy od dóbr ziemskich osób pochodzenia polskiego, ufając, że ten nowy dowód monarszej pobłażliwości pobudzi tem silniej polskich właścicieli ziemskich do spokojnego rozwoju dobrobytu swojego, pod osłoną rosyjskiego panowania. Wskutek tego rozkazujemy:

Pobieraną z nieruchomej własności osób polskiego pochodzenia w dziewięciu guberniach zachodnich, na rzecz skarbu specyalną opłatę procentową znieść, licząc od dnia 1. stycznia 1897 roku.

Breslauer Zeitung donosi na podstawie rzekomo pewnych informacyj, że car Mikołaj wybiera się z końcem lata odwidzić Warszawę, po raz pierwszy od swego wstąpienia na tron. W pałacu Łazienkowskim czynią już przygotowania na jego przyjęcie.

Telegramy z placu boju.

Wiedeń d. 22 kwietnia.

Sytuacya na tessalskim terenie wojennym zmieniła się na korzyść Turków. Wszystkie pograniczne greckie pozycye między Nezeros a rzeką Xerias znajdują się, jak telegrafuje Edhem basza, w rękach jego wojsk, które posuwają się naprzód. Główna siła Greków cofnęła się po za linię Xerias-Salamwica. Turcy mimo to będą potrzebowali prawdopodobnie kilka jeszcze dni, zanim dostaną się do Larissy, zwłaszcza, że mężnie walczący Grecy bombardują forty położone u stoków gór Olympu, jak Platamona, powstrzymując tem także pochód wojsk tureckich. Grecy mimo, że centrum ich koło Meluny zostało przełamane i że zostali cofnięci aż po za granicę rzeki Xerias, usiłują zaść tyły armii tureckiej i ludność do powstania pobudzić. Turecki komendant Edhem basza rozważnie tedy, jak się pokazuje uczynił, zostawiając dywizyę lewego skrzydła (Hamdi basza) przy Nezeros, a dywizyę prawego skrzydła (Hakki basza) w Diskata dla obrony. Stojących koło Tyrnawy 5 dywizyj piechoty i jedna kawaleryi wystarczę, aby wojskom tureckim umożliwić marsz na Larissę.

Szanse Greków lepiej natomiast aniżeli w Tessalii stoją na granicy epirockiej, gdzie pułkownik Manos przekroczył rzekę Arta i dotarł 20 kilometrów dalej do miasta Filipiade, gdzie się znajdowała stacya sztabu drugiej tureckiej dywizyi epirockiego korpusu. Pułkownik Manos zajął bez walki Filipiadę, którą Turcy cofając się, podpalili.

Londyn d. 23. kwietnia.

Wedle doniesień pism tutejszych Tyrnavos jest od wtorku w rękach tureckich. Fakt ten trzymają w Atenach w tajemnicy.

Z Aten przychodzą jeszcze ciągle doniesienia o walkach pod Damassi, które jednak wobec tego, że wojsko tureckie stoi już w równinie Larissy, pozbawione są wszelkiej doniosłości.

Londyn d. 23 kwietnia.

Tyrnavos zdobyli Turcy we wtorek po kilkugodzinnej walce.

Memduch basza z drugą dywizyą wkroczył do równiny tessalskiej. Główna turecka kwatera przeniesioną zo stała do Meluny. Edhem basza postępuje bardzo spokojnie i ostrożnie. Telegraf polny założony został aż do Meluny.

Konstantynopol d. 23 kwietnia.

Edhem basza przysłał następujący telegram: „Godzinę drogi przed Larissą toczy się zacięta walka. 35.000 Turków stoi naprzeciw głównej armi tureckiej liczącej 40.000 ludzi. Nasi żołnierze walczą nadzwyczaj dzielnie. Stanowisko nasze jest bardzo korzystne. Mam nadzieję donieść przy pomocy Bożej w krótce o pomyślnym wyniku.“

Komisya wojenna od wtorku się nie rozchodzi. Edhem basza zażądał przysłania dalszych 40.000 żołnierzy. Komisya rozważa nad zmobilizowaniem dalszych 40 batalionów. Irade sułtańskie zaleca unikanie bitwy morskiej i każe chronić się okrętom pod opiekę fortyfikacyj portowych.

Paryż d. 23 kwietnia.

Do *Gaulois* donoszą z Londynu, że ruch antiniemiecki tam się wzmaga, co jest skutkiem zawiści, że wpływ Niemiec w Konstantynopolu rośnie.

Ateny d. 23 kwietnia.

Głównodowodzący w Epirze pułkownik Manos telegrafuje, że bateryе pod Imoret zdobyli Grecy. Turcy spaliwszy Filippiadę cofnęli się w północnym kierunku do fortu Pentepigodia.

Pentepigodia jest to silna pozycya na drodze ku Janinie.

Konstantynopol 23 kwietnia.

Zaraz po wybuchu wojny rozeszła się pogłoska o upadku wszechwładnego dotąd Izzet beya. Ten był zaciętym przeciwnikiem wojny i podejrzywają go, że chciał osobiście prowadzić bezpośrednie rokowania między Grecyą a Turcyą. Obwiniają go, iż żądał od Greków milion franków za pośrednictwo w osięgnięciu przyzwolenia Turcyi na aneksyę Krety przez Grecyę. Nadto Izzet bey przejął i schował trzy telegramy Edhema baszy do sułtana, oznaczające, kiedy nadszedł stosowny moment do wypowiedzenia wojny, aby utrzymać sułtana w mniemaniu, że wypowiedzenie wojny jest niekorzystne Edhem basza nie otrzymując żadnej odpowiedzi, telegrafował do ministra wojny, który dopiero po długich trudach dostał się do sułtana i całą sprawę mu przedłożył.

Izzet bey znajduje się w tej chwili w swem mieszkaniu prywatnem pod strażą wojskową a później będzie postawiony przed sąd wojenny.

Konstantynopol d. 23. kwietnia.

Z Dardanelów przypłynęła druga dywizya okrętów i połączyła się z pierwszą dywizyą w zatoce Nagara.

Londyn d. 23. kwietnia.

Pod Sologórą w zatoce Arta wysiadł na ląd oddział greckich żołnierzy, poniżej tureckich bateryj, które nie mogły przeszkodzić wylądowaniu Greków.

Prevessa już długo trzymać się nie może, gdyż jej siły obronne są słabe.

Elassona d. 23. kwietnia.

Greckie wojska w popłochu opuściły Koskoj. Turcy ścigali ich, przekroczyli Tschaihissar i zajęli Briderine.

Skrzydło trzeciej tureckiej dywizyi posunęła się aż do Eyrenos nad rzeką Penios i do Mussolaw nad rzeką Kseria.

Przednie tureckie straży stanęły już pod Larissą.

Larissa d. 23 kwietnia.

Turcy obsadzili kilka dalszych punktów pod Meluną i Nryaro. Na zachód od Meluny miała miejsce wczoraj zacięta walka.

Londyn d. 23 kwietnia.

Biuro Reutera donosi o ostatnich walkach w przylęczy Meluny: Grecy próbowali szturmem zdobyć znajdujące się na szczytach tureckie pozycye. Zostali jednak odparci i ponieśli wielkie straty.

Londyn d. 23 kwietnia.

Z Kanei donoszą, że austryacki oddział został wczoraj wysłany przez admirałów do blokhauzu Malaxa, z którego insurgenci zdarli chorągiew grecką, a wywiesili chorągiew białą. Oddział ma zbadać, co to oznacza.

Ateny d. 23 kwietnia.

W Katerinie zniszczyły pociski greckie magazyny prowiantowe. Greckie wojska obsadziły opuszczone przez Turków miejscowości Rapsani i Heganı.

Ateny 23 kwietnia.

Eskadra grecka bombardowała Katerinę i zburzyła wiele budynków publicznych.

Zachodnia eskadra bombardowała wczoraj port Muztas na północ od Prewozy.

Do „Ajencyi Havasa“ donoszą z Larissy (ze źródła greckiego), że artylerya grecka koło Reveni znacznie wzmocniona, stara się zmusić do milczenia bateryе tureckie pod Vilgią. Koło Tyrnavosu i Mati wre walka. Pod Mati odparli Grecy kawaleryę turecką i zadali jej znaczne straty.

Londyn d 23 kwietnia.

Do „Biura Reutera“ donoszą z Larissy, że Grecy zdobyli napowrót Gricowali po całodziennej walce i że w w Larissie obiega pogłoska, iż Turcy cofają się przez wąwóz Meluński do Elassony.

Berlin d. 23 kwietnia.

Wyjazd króla rumuńskiego do Abbazyi uważają tu za dowód, że Rumunia na razie się nie obawia, aby zamieszki wschodnie oddziałały na Bałkany.

Paryż d. 23. kwietnia.

W imieniu Egiptu i żyjących tutaj Egipcyan wystosował znany patryota egipski Mustafa Kamel do cesarza niemieckiego telegram z głęboką podzięką za jego postępowanie wobec państwa Ottomańskiego i wyrażający oraz nadzieję, że cesarz także dla Egiptu życzliwym się okaże i poprze dążenia Egipcyan do wolności i autonomii (przeciw Anglii).

Rzym d. 23 kwietnia.

Minister wojny zabronił wyruszenia zorganizowanych oddziałów ochotniczych do Grecyi, pojedyńczo jednak ochotnicy odjeżdżać mogą jak dotychczas.

Konstantynopol d. 23 kwietnia.

Osman Ghazi basza, sławny obrońca Plewny, odjeżdża dziś na teatr wojny.

Porta mobilizuje podobno dwie nowe brygady redyfów i jedną dywizyę nizamów.

Porta zapewnia, że nie otrzymała dotychczas żadnej wiadomości o wojennej akcyi Greków przeciw Salonice.

Konstanstynopol d. 23. kwietnia.

Poruszenia floty greckiej wzbudzają tu poważne zaniepokojenie. — Obawiają się ataku na Konstantynopol.

Londyn d. 23 kwietnia.

Do dzienników tutejszych donoszą z Elassony, że grecki major Angolinos, który ze swym oddziałem bronił tak bohatersko ufortyfikowanej pozycyi Gricowali, którą Turcy trzy razy zdobywali, a on ją trzy razy im odebrał, straciwszy ją po raz ostatni, a widząc, że nie zdoła jej jeszcze raz odebrać ze swym zdziesiątkowanym i wycieńczonym oddziałem, zastrzelił się.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 23. kwietnia.

Wczoraj odbył się objad dworski, po którym cesarz Wilhelm, odprowadzony przez cesarza Franciszka Józefa odjechał na dworzec. Cesarzowie pożegnali się serdecznie.

Cesarz Wilhelm nadał hr. Badeniemu wielki krzyż orderu czerwonego orła, a Banffyemu order czerwonego orła I. kl.

Wiedeń d. 23. kwietnia.

Cesarz złożył dziś wizytę ambasadorowi włoskiemu i złożył mu życzenia z powodu uniknięcia zamachu przez króla Humberta.

Wiedeń d. 23 kwietnia.

Wedle wiadomości z Gracu, w Slawonii aresztowano tylu chłopów i parobków z powodu zaburzeń, że w niektórych powiatach roboty w polu przerwane zostały.

Budapeszt d. 23. kwietnia.

Pesti Naplo donosi, że stanowisko ministra skarbu Lukacsa jest zachwiane. Lukacs jest w sprawie kwotowej innego zdania aniżeli Banffy. Zdaje się, że jeżeli w gabinecie nie przyjdzie do zupełnego porozumienia w sprawie kwotowej, cały gabinet poda się do dymisyi. Z tego powodu toczą się ożywione rokowania między oboma prezydentami ministrów Badenim i Banffym. Ten ostatni bawi w tej chwili w Wiedniu.

Budapeszt d. 23 kwietnia.

Budapester Corr. zaprzecza doniesieniom o krizis w gabinecie węgierskim. Gabinet nie chce uprzedzać rokowań deputacyi kwotowych i nie wda się z austryackim gabinetem w żadne traktowania, póki deputacye kwotowe swego ostatniego słowa nie powiedzą.

Praga d. 23. kwietnia.

Podczas zgromadzenia pomocników handlowych przyszło do gorącej bójki między czeskimi narodowcami a socyalistami. Policya musiała robić porządek, wiele osób aresztowano. Jeden policyant, który z dobytą szablą chciał rzucić się na tłum, został przebity sztyletem.

Petersburg d. 23 kwietnia.

Dzienniki rosyjskie namiętnie występują przeciw nadaniu Sosnowicom praw miasta. Napłynie bowiem wtedy jak do Łodzi z Niemiec mnóstwo kupców i przemysłowców niemieckich i żydowskich, którzy miejscowość tę materyalnie i moralnie zniszczą, i urągać będą ludności, jej obyczajom i wierze. Niepodobna dopuścić, aby te plugawe owady żądłami swemi jad rozpuszczały.

Rzym d. 23. kwietnia.

Podczas gdy król w powozie jechał na plac wyścigów, czeladnik kowalski, obecnie bez zajęcia Pietro Acciarito, rzucił się na powóz królewski i chciał króla przebić sztyletem. Przeszkodzono mu jednak, a król pojechał dalej. Acciarito aresztowany zeznał, że uczynił to z własnej inicyatywy w egzaltacyi. Do tej zbrodni popchnął go głód. Już onegdaj wyrażał się Acciarito, że będzie mordował i policya za nim szukała, ale bez skutku.

W dalszej drodze witały tłumy ostentacyjnie króla. Z kraju i zagranicy przyszło mnóstwo depesz gratulacyjnych. Wieczorem cały Rzym ozdobiony był chorągwiami a przed Kwirynałem odbył się wspaniały pochód wszystkich stowarzyszeń. Król dziękował z okna.

Saint Nazaire 23. kwietnia.

Policya tutejsza uwięziła czterech anarchistów. W mieszkaniach ich znaleziono kompromitującą korespondencyę i rysunki bomb.

Montewideo d. 23. kwietnia.

Jakieś indywiduum strzelało z rewolweru do prezydenta Urugwaju, strzały jednak nie trafiły.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 23. kwietnia 1897.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 216·— do 219.—. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 279·— do 283·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 385·— do 395·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 195·— do 205·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·70 do 97·40. 5% z 10% prem. 110·10 do 110·80. 4½% los w 50 lat 100·00 do 100·70. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·60 do 98·30. 4% lo. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. 4% los. w 56-latach 97·40 do 98·10.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 103·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·— 4½% 100·— do 100·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 24·50 do 26 50 Losy miasta Stanisławowa 41·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9·50 do 9·60. Półimperyał 9·60 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niemieckich 58·50 do 59·—.

Wiedeń dnia 23 kwietnia Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 343·87. Kredyty węgierskie 377·— Anglobanki 149·—, związku bankow. 243·50, Unioubank 276·75, Länderbank 220.25, staatsbany 334·75, Lombardy 75 25 kolej nadłabska 258·—, kolej północno-zachodnia 253·50, tytoniowe 128·—, Rima 227·—, Alpiny 82·—, renta majowa 100·85. Renta korony węgierskiej 99·25, losy turec. 41 40, Marki 58·68.

Berlin dnia 23. kwietnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 216 10 (344·49), staatsbany 143 25 (335 85), lombardy 33 10 (76 92).

Frankfurt dnia 23. kwietnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 292 50 (343·86), statsbany 289 50 335·45), lombardy 67 75 (77·95), alpiny —·— (191·50).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritât.

— **Wiedeń** d. 23. kwietnia. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 343 27, węg. zakład kredytowy 376 50, anglobanki 149·—, lenderbanki 221·50. koleje państwowe 334·12, elbethal 258·50 akcye tytoniowe 124·—, alpiny 82·—, losy tureckie 41·—, unionbanki 276·—, ruble 127·—.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 23 kwietnia.

Hotel Żorża. K. Rokowska z Hermanowic, O. Wiktorowa z Czudca, H. hr. Stecki z Wołynia, dr. St. Stojałowski z Tarnowa, Z. Rychłowski z Poznania, B. Peraj Żakiej z Krakowca, dr. St. Stefanowicz z Czerniowiec, Wł. Rollé z Nadwórny, J. Freund-Arthausen i B. Berzeviczy z Złoczowa, L. Dietz i F. Naumann z Pragi, E. Damerau z Berlina.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janocza we Lwowie. N. Krasnopolscy z Rataczowa, S. Koleński z Chomiakówki, J. Jaworscy z Czerniowiec, K. Stolzberg z Wiednia, A. Kober z Załoziec, ks. J. Schmiedt z Czerniowiec, N. Rosenwieser z Drohobycza, M. Wechsler z Berlina, D. Stańczewski z Wadowic, K. Zielińscy z Jaworowa, A. Majewska z Pragi, A. Siechowscy z Podola, N. Kitsche z Opawy, A. Chodorski z Tarnowa, W. Ziębicki z Żółkwi, R. Reimer z Budapesztu, F. Markiewicz z Nowego Sącza, K. Janicki z Buczacza.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

TEATR Hr. SKARBKA.

W sobotę dnia 24 kwietnia 1897.

Przedstawienie dla młodzieży szkoln

O godz. ¼ po południu

Rewizor z Petersburga

Komedya w 5 aktach Gogola.

Wieczorem o godz. 7½

TANNHAÜSER

i turniej śpiewaków w Wartburgu.

Opera w 3 aktach

RYSZARDA WAGNERA.

Osoby:

Herman, landgraf Turyngii	p. Jeromin
Tannhaüser	p. Fleryański
Wolfram z Eschinbach (rycerze-śpiew.)	p. Górski
(rycerze-śpiew.)	p. Kowalski
Walter z Vogelweide (rycerze-śpiew.)	p. Malawski
Biterolf (rycerze-śpiew.)	p. Kiczman
Henryk Schreiber (rycerze-śpiew.)	p. Jaroński
Reinmar z Zweter (rycerze-śpiew.)	p. Bogucki
Elżbieta, siostrzenica landgrafa	pna Strassern
Venus	pna Korolewicz
Młody pasterz	pna Bohusówna
Czterej paziowie	* * *

Turyngscy hrabiowie, rycerze i szlachta. — Starzy i młodzi pielgrzymi. — Syreny. — Najady. — Nimfy. — Bachantki.

Rzecz dzieje się w 1 akcie w podziemiach Hörselbergu pod Eisenach i w dolinie Wartburgu, w akcie 2 w Wartburgu, w 3 akcie w dolinie Wartburgu, w początkach XIII. stulecia.

8

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

Nie bronił się, przeciwnie, atakował, a zasunąwszy czapeczkę na tył głowy, odparł:

— Niech i tak będzie, dajmy pokój memu zdrowiu, którem się tak żywo interesujesz — pozwól mi jednak powiedzieć sobie, moja droga Melanio, że masz się za bardzo bystrą osobę, że to jest pretensya, jaką kobiety często zdradzają i że ta pretensya często im niemiłe figle płata. Wyobrażałaś sobie, że przybywając tutaj, robisz złoty interes...

— Ciszej, na miłość Boską — wtrąciła, uderzając w stół dłonią.

— A cóż tam znowu! czyżby mury tego domu uszy miały? Tegoby tylko brakowało, aby mi pobyt uczynić prawdziwie roskosznym... Powtarzam ci, że łudzisz się wielkimi nadziejami, że czciciele złotego cielca często stają w szeregach zawiedzionych...

— Są rzeczy, o których wolno myśleć, ale o których się nie mówi.

— A ja mówię. Cóż chcesz? Mam właśnie dzisiejszego wieczora ochotę wypowiadać je. Przybyłaś tu pełna iluzyj i zdecydowana naprzód zachwycać się wujaszkiem, znosić z anielską cierpliwością wszystkie upokorzenia, na jakie cię zechce wystawić...

— No, zdaje mi się, że aż do tej chwili...

— O tak, dotychczas mnie tylko na nie wystawił, no a te się nie liczą — przyjdzie jednak i na ciebie kolej. Zobaczysz i przypomnisz sobie, co ci już teraz prorokuję: twój wuj to wielki mistyfikator, a z domu tego wyjedziemy zupełnie tak samo bogaci, jakeśmy przyjechali.

— Z ciebie już niepoprawny pesymista — odrzekła, nalewając do filiżanki jeszcze raz tej indyjskiej herbaty, która jej tak wybornie smakowała. Dzięki niebu, nie zawsze nadchodzą te katastrofy, które przepowiadasz.

— To być może, ale przypomnij sobie, co ten zachwycający człowiek opowiedział wówczas mamie. Uraczył ją opowieścią o Amerykaninie, który wydziedziczył rodzinę i darował trzydzieści milionów jakiejś tam wszechnicy. Bądź pewną, że i on ma zamiar założyć gdzieś jakiś uniwersytet — przypuszczam, że w Ohio albo być może w Dakocie — chyba żeby ostatecznie zdecydował się na Wisconsin. Moja droga, poznałem go już dziś tak, jak gdybym był jego ojcem. Posłuchaj mnie tylko: jego wszechnica będzie nosiła jego nazwisko, zabierze wszystko, a pani Lejail'owa nie dostanie nic. To znudzony pyszałek. Zaprosił nas do siebie po to, abyśmy mu pomogli zabić czas, tak coś w rodzaju tymczasowej rozrywki. Będziemy jego menażeryą; kiedy go małpy, gazele i pieski przestaną bawić, powie im: padam do nóg i odeszle do miejsca zamieszkania z głowami spuszczonymi i pospuszczanymi nosami.

W tej chwili otworzył ktoś drzwi od pokoju sąsiedniego. Panna Kasia ukazała się na progu, trzymając w jednem ręku peniuar, a w drugiem rozczesane włosy. Nie podsłuchiwała nigdy pod drzwiami, ale miała słuch niesłychanie delikatny.

— Mama ma słuszność, rzekła, ty ojcze jesteś nieznośnym pessymistą. Jeżeli kto chce się bawić w proroka, to nie powinien polegać na samem tylko przekonaniu, powinien jeszcze mieć wiedzę, a nikt nic nie może wiedzieć, zanim nie zasięgnął języka. Jest tu człowiek, z którego rozmowy możnaby wiele korzystać: nazywa się Bucquier i poszłabym w zakład, że dziadek zwierza mu się z sekretów. Siedział u stołu koło mnie, a mimo, że jest bardzo brzydki i niezbyt czysty, byłam dla niego bardzo uprzejmą tak, że jestem pewną jego życzliwości dla mnie. Trzeba go zaraz jutro wybadać! Kto był prefektem, pewnie umie czynić ludzi otwartymi.

Powiedziawszy to znikła, a drzwi się zamknęły.

— Moja córka, myślał Lejail, ma istotnie umysł bardzo rozwinięty, a mądrość przemawia nieraz przez usta dzieci.

Refleksya ta nadała inny bieg jego myślom i już nie prorokował.

Podczas gdy na parterze w ten sposób gawędzono, mieszkańcy pierwszego piętra podobnej oddawali się zabawie, chociaż przecie nieco różnej. Pani de la Farlede piła jak i siostra herbatę z Indyi. Małżonek jej nie przypiekał się u ognia piekielnego, spijał lampką z prawdziwą rozkoszą jeden z owych starych i niepodrabianych koniaków, które cuda robią. Na kwadrans przedtem był, czy też mu się zdawało, że był w szalonym gniewie, ale od chwili, w której się rozsmakował w owym nektarze, humor mu się znacznie polepszył.

— Więc jak powiadasz, duszko, wznosząc ów toast na moją cześć, Trayaz nie miał żadnego zamiaru obrażać mnie?

— Jestem tego pewna.

— No, mój Boże, toast sam w sobie nie miał nic, coby mogło obrażać, to raczej ton, jakim go wypowiedziano, nie podobał mi się. Zdawało mi się, że spostrzegam w nim w tej chwili pewien akcent ironiczny, szyderski...

— Pomyliłeś się stanowczo. Jestem przekonana, że mu istotnie pochlebiało mieć za swoim stołem hrabiowskiego przyjaciela.

— W rzeczy samej — mówił de la Farlède, rozpierając się na krześle — zmienił się na pół w Amerykanina, a Amerykanie, jak się pokazuje, mają wielkie nabożeństwo dla każdej wielkości. A zatem, niechże i tak będzie, bo inaczej... Wiesz, Blandyno, że nie jestem taki, jak mój kochany szwagierek: dla mnie ma większą wartość własna godność niż życie, a moja godność jest wielce łaskotliwa. Jeżeli kto chce sobie igrać ze mną, temu pokazuję zęby.

Mimo grubych murów słychać było w przerwach rozmowy dziwne odgłosy, dochodzące z przyległego pokoju. Spał tam Julek z zaciśniętemi pięściami, a miał fatalne przyzwyczajenie chrapać podczas snu.

— Pamiętaj o Julu — szepnęła pani de la Farlède.

— Ależ, moja droga, nie ma potrzeby przypominać mi obowiązki ojca. Kocham syna i gotów jestem ponieść dla niego wszystkie ofiary, z wyjątkiem ofiary z godności własnej.

Obok butelki koniaku stał flakon likieru wiśniowego. Zebrała go chętka skosztować go. Wysączył kilka kropel do ust, przepłukał po zębach i skrzywił się.

— Likier nie wart koniaku i widzisz, duszko, gdyby mu się kiedy zdarzyło uchybić mi, czuję, że mu otwarcie to powiem. Tak jest, powiem mu, jak tobie mówię, że ma likier nieszczególny.

Opowiadają, że Napolen I zamknął w Tuilerjach jednego z radców stanu, któremu dał pilną robotę. Zamknięto go na klucz, ale go żywiono dobrze. Później pytali go przyjaciele, czy taki proceder nie wydał mu się nazbyt obcesowym: — „O tak, odpowiedział, ale powiedziałem w oczy wielkiemu człowiekowi, com o tem myślał, kiedy się wypytywał kręcąc mnie za ucho, czy mi smakował pewien pasztet, przysłany wprost od niego: — „Sire, odparłem mu na to, był przesolony!“ Pani de la Farlede nie przerażała perspektywa, naśladowania w danym razie przez męża heroicznej odwagi owego radcy stanu i wypowiedzenia przezeń kiedyś uwag swoich Trayaz'owi o jego likierze. Zbyt go dobrze znała, aby nie miała wiedzieć, jaką czcią napełniają go miliony i milionerzy.

— Wiesz przecie, mówiła, że twoja godność jest dla mnie równie drogą jak własna.

Wylał likier z kieliszka do kominka i wrócił do koniaku.

— Po tem wszystkiem zapewniam cię zresztą, że zupełną słuszność oddaję twemu wujowi. Przyznaję mu dużo zalet. Prowadzi dom na wielką stopę, willę ma urządzoną z wielkim komfortem, kucharza wybornego, srebra wspaniałe, a stajnie pyszne, godne samego króla. Szkoda tylko, że w pewnych rzeczach zdradza gust zbyt plebejski. Zaraz ci dam dowód tego. Zamek, w którym mieszkał hr. Destreux, zbudowany był za Ludwika XIV w r. 1699. Wiem to na pewne, bo słyszałem ten szczegół z ust margrabiny de Niex. I cóż ty na to, duszko — czyż nie trzeba być rzetelnym mieszczuchem, aby burzyć taką pańską rezydencyę, a wznosić na jej miejsce dom bez przeszłości?

— Kiedy tu tak wygodnie! — odrzekła na to żona, przyciskając się jak kotka do miękkiej kozetki.

— Nie przeczę temu, ale zawsze to rzecz pożałowania godna, że Trayaz nie ma poszanowania dla pewnego rodzaju uczuć. Gardzi pozorami, a niech mi daruje, ale pozory mają swoją wartość. Dał służbie niezłą liberyę, ale przyznaj, że trochę żałobną... nie czynię mu jednak najmniejszego za to wyrzutu. Czyś nic tu nie spostrzegła takiego, coby cię zdziwiło?

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.